32

+

HORYZONTY

MIESIĘCZNIK — REVUE MENSUELLE

ROLA NASZA ZMIENIA SIĘ : Spostrzeżenia polityka. SNOBIZM I PODSTĘP : Czy pisarz ma prawo odmawiać drukowania swych dzieł w Kraju. SPRAWA ZRZECZENIA SIĘ ŚLĄSKA PRZEZ POLSKĘ : Studium historyczne. MODA JAKO ZJAWISKO SOCJOLOGICZNE : Z cyklu : Szkice o życiu. UZDECZKA : Opowiadanie. ZEBRANIE SPRZED STU LAT : Satyra.

Cena : 150 fr. — 3/6 sh. — 0,75 dol.

ZESZYT SIÓDMY. - GRUDZIEŃ 1956.

Nº 7 — Décembre 1956

PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK

SPIS RZECZY

Zbliżenia

AQUILA: Sprawa zrzeczenia się Śląska przez Polskę ..... 5 — 23

Sprawy polskie

JERZY ZDZIECHOWSKI: Rola nasza zmienia się ..... 24 — 27

Opowiadanie

STEFAN LEGEZYŃSKI: Uzdeczka ..... 28 — 31

Dyskusje

LITMAR: Snobizm i podstęp ..... 32 — 36

Szkice o życiu

EUGENIUSZ JARRA: Moda jako zjawisko socjologiczne ..... 37 — 45

Horyzont polityczny

J. PRZYBYŁOWICZ: Po amerykańskich wyborach ..... 46 — 50

Autonomia. Ferment. Kulisy ..... 50 — 60

Raptularz

LECTOR: Ruch wydawniczy ..... 61 — 64

S. L.: Maria Dąbrowska: Gwiazda Zaranna. Jerzy Niemojowski. Źrenice. Wjazd wspaniały ..... 64 — 67

Podobno

TER: Zebranie sprzed stu lat ..... 68 — 72

Korespondencje. Varia ..... 73 — 80

SNOBIZM I PODSTĘP

LITMAR

Są różne rodzaje snobizmu. W kołach intelektualnych emigracji rozpanoszył się snobizm nieustępliwości. Znam pisarzy, ktorym bytowanie na emigracji zdecydowanie nie służy, których twórczość marnieje w oderwaniu od bodźców dostarczanych przez normalne społeczeństwo. Znam także takich, którym talent niezbyt wielkiego lotu zapewnił w warunkach emigracyjnych miejsce znacznie bardziej poczesne aniżeli im się należy. Wśród tych dwóch kategorii snobizm nieugiętości szaleje. To one nadają ton i wytwarzają normy, bo są z natury rzeczy najliczniejsze.

Chciałbym być umiarkowany i sprawiedliwy. Chciałbym uwzględnić wszystkie motywy natury etycznej i szlachetne pobudki. Biorę je wszystkie pod rozwagę i żadnej nie usiłuję kwestionować. Patriotyzm, walka o godność pisarskiego powołania, protest przeciw zniewalaniu umysłów, szerzeniu pod przymusem prostactwa i kłamstwa w kulturze. Ale jakże w praktyce to się tłumaczy?

Literatury polska na emigracji zyje w cieniu mitu Wielkiej Emigracji i zachowuje się wedle taktyki ośrodków politycznych.

Jest to błąd podwójny. Nie chciałbym nikogo dotknąć sądem zbyt pohopnym, ale mit Wielkiej Emigracji jest produktem pychy. Różnica jest zasadnicza. W owym czasie najwięksi, geniusze, znaleźli się poza krajem. To oni – a nie politycy czy żołnierze – nadali emigracji po-listopadowej piętno wielkości. Liczebnie ta emigracja stanowiła garstkę

kilkunastu tysięcy ludzi a pod względem politycznym okazała się kłębowiskiem sprzeczności i pomyłek. Ale dusza Polski była w dziełach poetów-wygnańców. Ich tomiki przemycano do kraju narażając się na więzienie, ich nazwiska były wyklęte wedle okupacyjnych nakazów a przecież cała Polska je znała, nimi żyła, czytając po nocach słowa, które tętniały pożogą. To byli narodowi prorocy.

A przecież gdyby z "Pana Tadeusza" został zdjęty policyjny carski interdykt - czyżby Mickiewicz zabronił wydania poematu w kraju nawet pod carską cenzurą kontrolującą całe życie wydawnicze? Przecież to byłaby niedorzeczność.

Dajmy jednak spokój porównaniom. Inne były warunki i inna była literatura. Rzecz w tym, że ani Mickiewiczowi ani Słowackiemu nie proponowano przedruków. Dziś nikt do Polski nie przemyca dzieł pani Naglerowej czy Goetla czy Grubińskiego czy Józefa Mackiewicza, Gombrowicza lub Kuncewiczowej. choć są wśród nich pozycje swietne. . Nikt także zapewne na tajnych zebraniach rozognionej młodziezy nie uczy się na pamięc poematów Wierzyńskiego, pięknych "Kasyd" Łobodowskiego czy nawet "Uczty zadżumionych" tegoż poety, która wszak dla ugrzecznionej, przylizanej ukladnie emigracji okazała się zbyt gwałtowna i niestrawna.

Nikogo o to sie nie wini. Pisarz i poeta przestali być wodzami narodu. Zajęli - odpowiednio do talentu - wlasciwe im miejsce: producentów estetycznych wzruszeń i współtworców narodowej kultury.

Dlaczego więc pisarze na emigracji, a przynajmniej ta ich część, która sie zajmuje podejmowaniem różnych uchwał, zachowuje się, jakby na nich Bóg złozył honor Polaków?

Zapewne, pisarz jest także obywatelem i to obywatelem szczególnie obciążonym odpowiedzialnością. Pisarz zaś, który został na emigracji, wziął na siebie trudne polityczne zadanie. Czy i jak je spełnia - to pytanie, na które on sam przede wszystkim znajdzie odpowiedz.

Ale choć zadania pisarza są także polityczne, bronią pisarza jest s ł o w o . Nie uchwały, nie bojkoty, nie naciski organizacyjne - lecz pisane i drukowane słowo. Tamte środki należą do arsenału politycznego i w działalności pisarskiej mogą spełniać jedynie role dodatkową. W żadnym razie nie mogą godzić w istotę powołania pisarskiego, wyrywać

mu z ręki jego głównej broni. Słowo zaś ze swej natury przeznaczone jest do r o z p o w s z e c h n i a n i a .

A tymczasem Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie uchwalił co następuje: "Dopóki Kraj nasz pozostaje w politycznej niewoli pod rosyjską przemocą, pisarze polscy na obczyźnie, zgodnie ze swą uchwałą z 1947 roku, winni nadal powstrzymywać się od wszelkiej współpracy z instytucjami kontrolowanymi przez władze komunistyczne. Zasada ta obowiązuje pisarzy emigracyjnych jako warunek skutecznego udziału w walce o wyzwolenie, dopóki nie będzie w Kraju rzeczywistej wolności słowa i druku".

Takiej uchwały Związek Pisarzy nie miał prawa powziąć. Jest ona nadużyciem władzy zbiorowości nad jednostką. Gwałci ona zasadę wolności słowa , której usiłuje bronić. Jest jaskrawym przykładem tego, jak komunizm czy w ogóle system przymusu potrafi narzucić swe metody walki przeciwnikowi.

Prawda, że w uchwale położono nacisk na sprawy organizacyjne. Mówi się o zakazie w s p ó ł p r a c y z instytucjami kontrolowanymi przez komunistów. Nie mówi się **wprost** o niedrukowaniu. Ale są to wybiegi formalne. Istotą tej uchwały jest zakaz drukowania emigracyjnej twórczości literackiej w kraju. Wszak wiadomo, że jak długo będzie w Polsce istniał ustrój komunistyczny, wszelkie instytucje wydawnicze w ten lub inny sposób będą kontrolowane przez komunistyczne władze. A gdy wolność słowa i druku będzie w Polsce przywrócona, obowiązkiem pisarza emigracyjnego będzie powrót do Polski a nie uszczęśliwianie jej sobą na odległość. Wreszcie – uchwała wyżej przytoczona powołuje się na inną uchwałę z roku 1947, powziętą wtedy, gdy istniały jeszcze w Polsce instytucje wydawnicze jako tako od rezymu niezależne.

Jest to więc stanowisko nie tylko bezprawne, ale także obłudne.

Rzeczą pisarza wolnego jest w warunkach wyjątkowo dla **Polski** ciężkich ze swej twórczości uczynić oręż walki o duszę narodu. Niekoniecznie przyjmując postawę proroka. Tak prawdziwy pisarz pojmuje swe zadanie "jako warunek skutecznego udziału w walce o wyzwolenie". Jeśli zaś jego twórczość mimo to jest przyzywana do kraju to jedno z dwojga: albo ta twórczość nie trafia politycznego celu albo strategowie emigracyjnej kultury źle wypatrują wrogów.

Do czego zmierzają strategowie ze Związku Pisarzy? Do wywarcia nacisku na komunistów, by zrezygnowali z gwałcenia wolności słowa i druku? Czy raczej sądza oni, że w walce o wyzwolenie skuteczniejsze jest milczenie niż twórczość? Jeśli tak to stanęlismy u studni. Prawdą jest, że twórczość niektórych członków Związku mniej jest warta niż milczenie, ale przyjęcie tego zwykłego w życiu fenomenu jako podstawy do traktowania całego pisarstwa emigracyjnego jest zjawiskiem budzącym protest i zgorszenie.

Zapewne, są dwie sprawy praktyczne: niebezpieczeństwo materialnego uzależnienie pisarza wolnego od dyrygowanych z Warszawy honorariów i w związku z tym penetracji instytucji komunistycznych do społeczności emigracyjnej oraz po drugie – niebezpieczeństwo zniszczenia emigracyjnych instytucji wydawniczych. Nie trzeba być specjalnie przenikliwym, by tych motywów dopatrzyć się u komunistów. Ale niebezpieczenstwom wychodzi sie na przeciw, jesli sie jest człowiekiem walki i ma się wiarę w słuszność swej sprawy oraz w moralne wartości swych szeregów. Przecież – na miłość Boską – emigracja polityczna jest dla ludzi świadomych aktem wolnej woli! Przecież ten, kto ma ochotę się zaprzedać, nie musi zostać emigrantem politycznym. Nawet jeśli powrót do kraju wyda mu się niewygodny, znajdzie dziesięć sposobów, by się znaleźć w "niczyim kraju" – miedzy komunizmem a emigracja. Strzeżenie pisarzy przed demoralizacja, a społeczeństwa emigracyjnego przed penetracja przy pomocy zabiegu w stylu strusia jest przeciwne pisarskiej godności a dla narodu – wbrew intencjom – nieprzyzwoite, bo strusi ogon sterczy pod nosem nie tyle komunistom ile dwudziestu ośmiu milionom Polaków.

Praktyczne sprawy można rozwiązać praktycznie. Można na przykład stworzyć specjalną instytucję, która w imieniu pisarzy emigracyjnych zajęłaby się inkasowaniem honorariów. Można część tych honorariów – jako dobrowolny podatek – przeznaczyć na poparcie instytucji wydawniczych na emigracji. – Można wyłączyć z negocjacji autorskich jedne instytucje wydawnicze a pertraktować z innymi, by w ten sposób stworzyć jakąś politykę wydawniczą w stosunku do krajowych placówek, których stopień uzależnienia od aparatu komunistycznego bywa różny. Różne także są etapy i stopnie presji systemu na społeczeństwo. (Czyż na przykład ostatnio zjazd pisarzy w Warszawie nie powziął uchwały domagającej się zniesienia cenzury prewencyjnej i dopuszczenia prasy emigracyjnej do kraju?) Można także – jeśli pisarz jest szczególnie wrażliwy

– a tacy także są – zrzec się honorarium w całości na rzecz pożytecznej placówki w kraju lub tu. Można książki drukować w dwóch wydaniach i zastrzec każdemu z nich obszar do rozpowszechniania, jak to jest praktykowane powszechnie.

Można znaleźć różne rozwiązania praktyczne, jeśli się ich szuka. Związek Pisarzy poszedł nie na poszukiwanie. Cofnął się do kryjówki zamaskowanej znakomitymi hasłami.

Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy, szczególnie moim zdaniem przykry. Jeśli na przykład komuś w Warszawie do głowy wpadnie pomysł wydrukowania "Turystów z bocianich gniazd", świetnej powieści Straszewicza, miażdżąco demaskującej system, który obecnie nazywa się stalinizmem, – to pisarz ten, jeśli się czuje związany londyńską uchwałą, będzie musiał odmówić. Ale jeśli Komitet Wolnej Europy zechce tę samą powieść zrzucić do Polski na swoich nadymanych balonikach, Związek Pisarzy nie zobaczy w tym nic problematycznego.

Zimna wojna wypaczyła nie tylko kryteria. Wypaczyła także refleksy.

* * *

Zdawało by się, że pismo, które na swym frontonie wywiesiło sztandar liberalizmu i hasło "frontem do kraju" – jakim chce być "Kultura", powinno wprost, od czoła zaatakować londyńską uchwałę. Otóż nie. Wprawdzie "Kultura" zbiera protesty i atakuje, ale zawiłość jej taktyki jest zastanawiająca. Dzieli się pisarzy na kategorie: tych co mogą i co nie mogą; wprowadza zabawną kodyfikacje systemu pobierania honorariów z uwzględnieniem polityki dewizowej i temu podobne fortele jeśli nie Zagłoby to Rzędziana.

Podejrzewam, że "Kultura" dobrze wie co czyni. Przeciw snobizmowi londyńskiej uchwały wyprowadza w pole strategiczny podstęp. Nie chodzi jej o obalenie uchwały, lecz właśnie o podzielenie pisarzy na tych, którzy będą pisywali i drukowali w Polsce i tych, którzy w szlachetnej abstynencji wytrwają. *Hoc modo* obejmie wysoki patronat nad pierwszymi, drugich pozostawiając gwoli wysuszenia Związkowi.

Radzę londyńskim strategom kulturalnym przynajmniej od tej strony – strategicznej – przyjrzeć się swemu dziełu.

LITMAR